

A portrait of a woman with a lace headpiece and gold face paint, surrounded by yellow roses, with a large stylized graphic on the right.

**Natalia
Popławska**

NIKT

Natalia
Popławska

NIKT



Autor: Natalia Popławska [@n_poplawska_strona_autorska](#)

Tytuł: NIKT

Projekt graficzny i skład książki oraz okładki, redakcja i korekta:

Kachna Kraśnianka-Soltys • Krainy L... [@ kachna.krasnianka](#)

Copyright © Natalia Popławska

Wydanie I

Wydawca: Natalia Popławska

Miejsce i rok wydania: Brwinów 2024

Wersje elektroniczne ISBN

PDF: 978-83-970365-0-5

E-PUB: 978-83-970365-2-9

MOBI: 978-83-970365-1-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wszelkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Książkę kupisz: www.legimi.pl, www.empik.com

PATRONI MEDIALNI



fifthcarrie



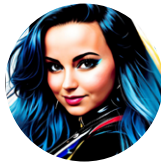
po_czytane_



justyna_chrun



grazyna_czyta_



blue_ines



Czytam_zawsze_i_wszedzie



annaszczakblog



Moja_niele



anhelyka_



książkowe_zauroczenie



bujakova_czyta



gdzieś_czytałam



mama_kochajaca_ksiazki



lalkabloguje



jrs.book



NIKOLAI



Kolejna dziura zabita dechami, zajebicie – wyszeptał Slow, sądząc, że go nie słyszę.

Może i Bloomsburg nie było główną atrakcją stanu Pensylwania, ale my nie przyjechaliśmy tutaj zwiedzać. Kolejne domki i małomiasteczkowe sklepiki ginęły w ciemności, a ja modliłem się, aby jak najszybciej dotrzeć do naszej nowej twierdzy. NIKT był coraz bardziej drażniący, co w obliczu narzekania Słowa mogło się dla nas obu skończyć nieprzyjemnie. Pod wpływem tego intruza stawaliśmy się bestiami gotowymi nawzajem się pozabijać. Jego poziom w mojej krwi był już blisko tej granicy. NIKT – Neuronowy Inteligentny Kontroler Tożsamości. Niezwykle poważna nazwa na największe przekleństwo mojego życia. Jedynie wybrani mają „szansę” urodzić się z tą nietypową genetyczną mutacją, przekazywaną z ojca na syna. Boskim



pierwiastkiem umożliwiającym czynienie cudów i pozwalającym wydobywanie z własnego ciała i umysłu sto procent możliwości. Powinienem chodzić dumny jak paw, że spotkał mnie taki zaszczyt. Jednak jedyne, na co miałem ochotę od ostatnich ośmiu lat, to strzelić sobie w łeb. Jak na ironię powstrzymywał mnie ten irytujący facet obok mnie i fakt, że naprawdę udawało mi się pomagać ludziom. Oni nie mieli o moim działaniu zielonego pojęcia, a przez większość społeczeństwa byłem uważany za groźnego gwałciciela. Wystarczyło mi jednak, że ja wiedziałem, ile uratowałem nieświadomych niczego istnień.

– Jedyłą dobrą rzeczą w całym tym Bloom coś tam jest to, że będę miał nową kobietę – stwierdził z dumą Slow, przerywając moje rozmyślenia nad beznadzieją istnienia.

Pokiwałem głową, nawet nie skomentowałem jego słów. Kobieta. Akurat dla mnie był to najgorszy aspekt tej „pracy”. Znowu wybór tej odpowiedniej, krzyki, płacze, błagania, by w końcu i tak odejść i nigdy więcej się nie zobaczyć. System detoksykacji był zdecydowanie najsłabszym ogniwem całej tej nadprzyrodzonej technologii. Tego przekleństwa, z którym muszę żyć wbrew mojej woli. „Jesteście wybrani, jedyni, nie-samowici...”, słowa Szefa dźwięczały w mojej głowie, jeszcze bardziej pogłębiając gniew na wszystko, co mnie spotkało. NIKT karmił się moim rozgoryczeniem, czym paradoksalnie zbliżał mnie do wyboru kobiety. Konieczności wyboru.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – spytał poirytowany Slow.



– Nie, wybacz – powiedziałem z sarkazmem, nie odrywając wzroku od drogi.

Słow był moim przyjacielem w całej tej chorej sytuacji, chociaż w obliczu roli, jaką odgrywamy dla rządu, przyjaźń to mocne słowo. Obaj siedzimy w tym gównie i staramy się znaleźć chociaż strzępki normalnego życia. Gdyby nie nasza organizacja, w życiu nie zadawałbym się z nerdem. Tym bardziej on ze mną: długowłosym mechanikiem motorów, który swoją posturą przewyższa go dwukrotnie. Jakim cudem NIKT wybrał właśnie jego, tego nikt w laboratorium nie był w stanie nam wyjaśnić.

– Wybaczam, po raz milion trzysta siódmy – powiedział władczo, a najgorsze, że on faktycznie liczył te swoje „wybaczam, ale tym razem mocno przesadził z ich liczbą.

– Co mówiłeś? – spytałem, nie chcąc go ignorować.

– Mówilem, że już dojeżdżamy, więc szukaj znaku prowadzącego do Hotelu Ms. Wong.

– Hotel Ms. Wong?! Na serio będziemy mieszkać w hotelu jakiejś Chinki?

– I tak, i nie. Hotel został zamknięty rok temu, gdy ujawnili, że pani Wong nie była tylko miłą staruszką, ale bezwzględna morderczynią. Podobno swoje ofiary zamykała w pokojach i przez całe noce torturowała – wyjaśnił z przerażającą radością.

Jak na niepozornego nerda miał naprawdę zbyt chorą fascynację brutalnością i śmiercią. Zresztą w całej tej bandzie nie było żadnego normalnego mężczyzny. Każdy miał swoje



szaleństwa. Słow był psychopata, którego podniecała cała ta zabawa w sędziów ostatecznych. Mnie tak bardzo było wszystko obojętne, że wykonywałem rozkazy bez zastanowienia. Niestety uczyniło mnie to też jednym z najlepszych w dziedzinie zabijania. Nienawidziłem chorego systemu, w którym się znalazłem, a jednocześnie stałem się jego silnym filarem. Pieprzona ironia losu...

– Super, czyli prawie to samo, co my robimy kobietom – odparłem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Niezupełnie, my mamy wyższy cel niż tylko wypatroszyć kogoś z jelit.

Spojrzałem na niego znacząco. Dobrze wiedział, jaki mam stosunek do teorii naszej superrasy.

Sam cel: pomaganie ludzkości może i był szlachetny, ale sposoby, jakimi posługiwał się rząd, by ułatwić nam życie, były lekko kontrowersyjne. Wybór kobiety był właśnie jednym z nich. Nie mogłem tego uniknąć, bo na szali było moje własne życie, jednakże zawsze starałem się robić to jak najmniej brutalnie i tylko w ostateczności. Po ostatnim zadaniu stężenie intruza we krwi było niebezpiecznie wysokie i niestety potrzebowałem pomocy, by pozbyć się jego nadmiaru.

– Przynajmniej miejscowi nie będą nas odwiedzać, bo podobno boją się tego miejsca jak ognia.



– Zobaczymy, czy będziesz się tak cieszył, jak żadna kobieta nie będzie chciała się tam pojawić – skomentowałem i skręciłem w leśną drogę tuż za znakiem.

Słow chyba zaczął się nad tym zastanawiać, pozwalając mi w spokoju skupić się na jeździe i omijaniu połamanych konarów drzew leżących tuż przy drodze. Ciemność, jaka nas otaczała, mogła wydawać się przerażająca, tak jak obecność wielkiego drewnianego hotelu w środku lasu. Zaparkowałem przy wejściu, tuż obok samochodów reszty chłopaków.

– Jest niesamowity – jęknął Słow z zachwytem, nie odrywając oczu od okazałego budynku.

– Straszny, z pokręconą historią. Dokładnie taki, jak lubisz. Nie podniecaj się tak, tylko bierz walizkę i chodźmy – powiedziałem, bo chciałem mieć już za sobą ten przekłety moment wyboru tej biedaczki.

– Podniecający to będzie seks w tych pokojach – powiedział z uśmiechem.

Weszliśmy do ogromnego holu wyłożonego czerwonymi dywanami. Jak na hotel pod Bloomsburg był zdecydowanie zbyt luksusowy. Kryształowy żyrandol, drewniane sofy obite aksamitem i dębowa recepcja nie pasowały do tej małej miejsciny.

– Czy ty sobie wyobrażasz, co można robić na tych kanałach? – zapytał Słow, znacząco szturchając mnie łokciem.

– Chodźmy do chłopaków i Szefa – odparłem ze znużeniem, ignorując jego erotyczną aluzję.



Nasz szef – John, na którego wszyscy mówią „Szef” – stał oparty o drewniany blat ze szklanką whisky w dłoni. Był najstarszym znanym mi NIKT. Jego twarz nosiła znamiona tysiąca zadań wykonanych w obronie ojczyzny, bezpieczeństwa i innych bajek, wpajanych nam przez rząd.

– Nikolai, Slow, witajcie – powiedział niskim głosem, kiwając lekko głową na przywitanie.

– Jak już jesteśmy wszyscy, to nie przedłużajmy, wybierzcie swoje pokoje na piętrze i za dwadzieścia minut spotykamy się tutaj – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu, po czym odszedł w kierunku baru.

Hotel był wyremontowany na nasz przyjazd, ale było też czuć dziwny orientalny zapach. Jak to ujął Slow: „perfumy Ms. Wong”. Pokoje były przestronne, z dużą łazienką i monumentalnym łóżkiem z drewnianymi zagłówkami. Gdyby nie noc pewnie za oknem ujrzałbym bezkresny las, jednak teraz wystarczyły mi tylko zaciągnięte ciężkie zasłony. Czerń królująca w całym pokoju odpowiadała mojemu nastrojowi. Za kilkanaście minut odbędą się kolejne łowy, w których rezultacie w moim mrocznym pokoju pojawi się niczego niepodważająca bezbronna kobieta. Satysfakcja płynąca z zadawania śmierci byłaby większa, gdyby nie fakt, w jaki sposób później muszę odreagować tę supermoc. Obmyłem w łazience twarz i spojrzałem na swoje odbicie w lustrze. Wygolona po bokach głowa nosiła już kilka blizn, tak jak twarz Szefa. Związałem włosy na czubku głowy

w misterny kok. Lubilem swoje długie włosy, jednak paradoksalnie tylko wtedy, gdy były krótko związane. Spojrzałem na lewą rękę. NIKT upłótl na niej kolejne skomplikowane tribale, których intensywność czerni tylko przypominała, co muszę dzisiaj zrobić...

Do mojego pokoju wpadł Slow roznoszący chmurę jego cholernie drogich perfum i bez skrępowania trzasnął drzwiami.

– Gotowy, ogierze, na podbój Bloom coś tam? – zapytał z uśmiechem, poprawiając swoją fryzurę, przeglądając się w lustrze.

On naprawdę uważał, że my podrywamy te kobiety i że tak to w normalnym życiu wygląda. Niestety z jego posturą i wysokim mniemaniem o sobie żadna z kobiet nie dałaby się zaciągnąć do łóżka już pierwszej nocy. Jednak jego entuzjazm był zaraźliwy i postanowiłem poddać się nieuniknionemu, po raz kolejny. Nic innego mi nie zostało.

– Daj mi jeszcze chwilę, tylko się ubiorę – krzyknąłem z łazienki. Nałożyłem białą koszulkę i starą skórzaną kurtkę. Jedyne wspomnienie „normalnego” życia.

– OK, a ty jak zwykle w stylu „trzymaj się ode mnie z daleka, jestem gejem” – skomentował, gdy zlustrował mnie od stóp do głów.

Uśmiechnąłem się sztucznie i wypchnąłem go z pokoju. W holu czekali na nas pozostali wybrańcy NIKT. Bliźniacy Jack i Thorn – zwyrodnialcy i ich wielbiciele Bob i Adam. Popaprana



ekipa, która powinna skończyć na krześle elektrycznym, a nie służyć ojczyźnie. Na to, kogo intruz wybierze, nikt nie miał wpływu. Niestety...

– Miło was widzieć, panowie – powiedział na nasz widok Ernest, nazywany przez nas Hemingwayem, gdyż zawsze miał przy sobie jakąś książkę.

Siedział na aksamitnej sofie z książką w rękę i nawet nie oderwał od niej wzroku, witając się z nami. Oprócz Słowa był jedyną osobą w tej ekipie, z którą łączyła mnie nić sympatii. Ernest był naszą oazą spokoju i głównym planistą każdego zadania. Człowiekiem, którego NIKT osiągał krytyczny poziom dopiero po wielu dniach. Jego kobiety musiały być równie czytane i inteligentne jak on, gdyż większość wspólnych wieczorów po prostu spędzali na rozmowach, a nie na seksie.

– Co czytasz? – spytałem, oglądając bezimienną okładkę jego książki.

– Zakazany owoc: „Mein Kampf” Adolfa Hitlera – odpowiedział spokojnie.

Jako wybrani mieliśmy więcej praw i możliwości niż inni ludzie. A jeśli chodzi o Ernesta to jemu wystarczył dostęp do każdej książki, jakiej zapragnął.

– Gratuluję wyboru, jednak na dzisiaj polecałbym „Kamasutrę” – skomentował Słow, co skwitowaliśmy z Ernestem znaczącym spojrzeniem.

Pojawienie się Szefa zaowocowało głuchą ciszą i oczekiwaniem na informację o miejscu łowów.

– Jedziemy na coroczne Święto Kwiatów – powiedział poważnie, po czym nastąpił gromki śmiech zebranych.

Porwanie na takiej imprezie nawet mnie bawiło i miałem nieodparte wrażenie, że ten Bloom coś tam, to nie nazywa się tak przypadkowo.

– Wiem, jak to brzmi, ale ściągną tutaj ludzie z okolicznych miejscowości, będziemy mniej rzucać się w oczy – wyjaśnił, hamując przy tym uśmiech.

Jechaliśmy zatem na miejscowy festyn. Czarny mustang, dwa dodge challengery i klasyczny camaro Ernesta. Jakby już to nas nie wyróżniało wśród tych wszystkich pick-upów i tanich sportowych aut. Jednak cała ta impreza była chyba największym wydarzeniem w okolicy, bo ludzie pomimo późnej pory klębili się na każdej ulicy. Małe miasteczko z klimatycznymi latarniami i skwerami. Kiedyś marzyłem o takim miejscu do życia. Własnym warsztacie, domu z dużym ogrodem. I rodzinie. Zostałem NIKT i wszystkie moje plany diabli wzięli...

– Wyślijcie zdjęcia, a nasi ludzie wszystkim się zajmą... – rozbrzmiał głos Szefa w głośnikach mojego auta.

– ...zasady się nie zmieniają – trzymajcie NIKT na uwierzy. To małe miasteczko, więc z dala od problemów, mamy ważniejsze cele – skończył, po czym w aucie znowu rozbrzmiała muzyka z regionalnego radia.

– Zawsze mówi nam to samo. Przecież nie jesteśmy dziećmi – skrzywił się Slow, dokładnie jak dziecko.

– Ostatnio ktoś prawie wytlukł całą drużynę futbolową w Cornell, więc chyba jednak mamy dzieci w ekipie – powiedziałem, wypominając wydarzenia z ostatniego zadania w Itace.

Slow się zmieszał i nic nie mógł znaleźć na swoją obronę.

– To był wypadek przy pracy. Ta dziwka oskarżyła mnie o gwałt i pobicie, a nawet kijem bym jej nie tknął – tłumaczył się Slow.

Rozbawił mnie jeszcze bardziej, gdy przypomniałem sobie tych dziesięciu chłopaków leżących wokół zakrwawionego Słowa. Szef musiał się nieźle natrudzić, by sfingować wypadek całej drużyny i ukryć naszą obecność w mieście. Wszyscy trafili do szpitala na długi czas, a Slow po paru dniach był jak nowy. Wtedy dopiero zobaczyłem, co NIKT robi z naszymi ciałami i do czego jesteśmy zdolni, gdy go nie kontrolujemy. Na szczęście wszystko można zatuszować, a nasz rząd jest w tym mistrzem.

Zaparkowałem i ruszyliśmy w poszukiwaniu kolejnej ofiary systemu ochrony państwa. NIKT był niespokojny, czuł, że to polowanie. Ten sukinsyn wiedział wszystko, chociaż był jedynie pieprzoną mutacją. Czulem, jak nerwowo pływa pod moją skórą, rysując kolejne czarne wzory. Czekał na odpowiednią kobietę. Przypatrywałem się mijanym osobom, jednak większość z nich obrzucała mnie niechętnym spojrzeniem, podszytym strachem. Dziewczyny były podobne do siebie, tak samo wymalowane,



podpite i nudne. Wśród pięknych ozdób z żywych kwiatów i słodkiego zapachu, który roztaczał się na ulicach, nie było ani jednej osoby, która przyciągnęłaby mój wzrok chociaż na chwilę. Slow zniknął w tłumie. Czul się teraz jak ryba w wodzie, a nie jak ja, słoń w składzie porcelany.

– Golden! – usłyszałem za plecami i zaraz poczułem szturchnięcie w ramię.

Jakiś facet, bez zwracania na mnie uwagi, pobiegł do pobliskiego stoiska, o dziwo z kwiatami. Gdyby nie to miejsce i liczba ludzi, pokazałby mu, jak bardzo nie lubię, gdy ktoś mnie dotyka. Zacisnąłem tylko pięści, aby nie obudzić NIKT, ale on cały czas na coś czekał i nawet nie zauważył wzrostu adrenaliny. Podszedłem do drewnianego domku, aby sprawdzić, co jest tak ważne, by narażać się na mój gniew. Zobaczyłem stojącego przy ladzie mężczyznę, chcącego zwrócić uwagę kobiety o złocistych blond włosach, a która usilnie starała się ściągnąć z regału kosz z kwiatami. Była zbyt niska, a pojemnik zbyt ciężki, by mogła go chociaż przesunąć.

– Zamiast drzeć się jak oszalały, pomógłbyś jej – powiedziałem zdziwiony, kiedy myśli zamieniły się w słowa.

Zaskoczony mężczyzna odwrócił się w moją stronę.

– Gdyby chciała pomocy, to by poprosiła, zresztą to nie twoja sprawa, stary – powiedział, gdy już odzyskał język w gębie.

Mocniej ścisnąłem pięści. Aby nie rozwalić jego pyskatej twarzy na drewnianej ladzie, przeskoczyłem do kobiety i po-dalem jej ten pieprzony kosz z kwiatami.



– Proszę.

Blondwłosa dziewczyna, odrywając wzrok od kwiatów, zlustrowała moją postać i spoglądając w oczy, uśmiechnęła się nieśmiało. NIKT oszalał...

– Dziękuję... – wyszeptała, zaczesując nerwowo pasmo włosów za ucho.

Ręka zaczęła mnie piec, jakby mój intruz był żywym ogniem. Skrzywiłem się z bólu, ale wiedziałem, że właśnie przesądziłem o losach tej kobiety na najbliższe tygodnie. Musiałem tylko zrobić jej zdjęcie i jeszcze dziś w nocy będzie czekała na mnie w czarnym pokoju.

– Golden? – zapytał zniecierpliwiony facet po drugiej stronie lady.

Kobieta przewróciła oczami i niechętnie zwróciła się w jego stronę:

– Słucham, Roger? Miło, że tutaj stałeś i nie raczyłeś mi pomóc – powiedziała z wyczuwalną ironią.

Mężczyzna lekko się zmieszał, ale spoglądając na mnie, postanowił zachować męskość i z powagą podał jej wiklinowy koszyk.

– Wiem, że dałabyś sobie radę. Napelnij to kwiatami, bo rodzice chcą dać ładny prezent żonie burmistrza – powiedział z dumą, spoglądając na moją reakcję o jego znajomościach z władzą tego miasteczka.

Żenujący świat zwykłych ludzi...

Golden wzięła kosz i odwróciła się w moją stronę.

– A ty? Jaki bukiet chciałbyś za pomoc? – spytała z czystą premedytacją, doprowadzając zarozumiałego Rogera do wściekłości.

– Żaden – powiedziałem i powróciłem w tłum ludzi, aby jednym zdjęciem móc wciągnąć ją do mojego popieprzonego świata.

Wydawała się miła i może miałbym szanse na normalną randkę. Spojrzałem na dłoń, której jeszcze nie przejął mój intruz. Dzień czy dwa bym wytrzymał... Odrzuciłem tę myśl tak szybko, jak się pojawiła w mojej głowie. To się nie sprawdzi. Nie mam co próbować po raz drugi. Ostatnia dziewczyna, której nie chciałem krzywdzić, pokochała mnie. Moje odejście sprawiło, że targnęła się na życie. Niestety skutecznie. Radość z odejścia dręczyciela była zdecydowanie lepszą opcją niż ból rozstania. Tak przynajmniej potwierdzały raporty z życia „naszych byłych kobiet”. Modliłem się w duchu, abym miał tylko to jedno życie na sumieniu...





GOLDEN

Swięto Kwiatów to jedyny dzień w roku, na który czekam bardziej niż na Boże Narodzenie. To uroczystość moja i wszystkich moich roślin. Kwiaty na każdym rogu ulicy, w każdej witrynie sklepowej i w każdym oknie. W ten dzień świat wydaje się być rajem na ziemi. W ten dzień zapominam o wszystkich problemach i daję z siebie wszystko, by przekazać swoją radość innym w postaci kolorowych bukietów. To miały być cudowne dwadzieścia cztery godziny, a stały się początkiem najgorszego koszmaru...



Obudziłam się w ciemności. Jedynym światłem był blask monitora i ciche stuknięcia w klawiaturę. Rozejrzałam się wokół. Nic nie widziałam. Pod palcami miałam miękki materiał. Nikle



światło nie pozwoliło mi przyjrzeć się postaci w rogu pokoju. Siedziała wpatrzona w świecący ekran, nie zwracając uwagi na moją osobę.

– Halo... – Mój głos był tak zachrypnięty, że nawet nie wiedziałam, czy faktycznie ja to powiedziałam czy ktoś inny. Przelknęłam ślinę i po raz kolejny zapytałam:

– Gdzie ja jestem?

Postać przestała pisać i odwróciła się w moją stronę.

– W Hotelu Ms. Wong – powiedział męski głos.

– Hotel Ms. Wong? Przecież on jest zamknięty i w nim... – zaczęłam, ale dotarł do mnie sens wypowiedzianych słów.

Ms. Wong i jej zbrodnie były jedną z koszmarnych historii w Bloom. Nie były fantazją, to fakty, o których nie tak dawno pisały gazety. Zdjęcia torturowanych ciał były na pierwszych stronach. Bez kończyn z wykrzywionymi z bólu twarzami. Poczułam, jak przechodzą mnie dreszcze i zaczynam wpadać w panikę. Czy ja też...?

– Nie skończysz jak oni – wyjaśnił mężczyzna, jakby czytał w moich myślach.

Zapalił małą lampkę przy stoliku. Nadmiar światła oślepił mnie. Wraz z odzyskiwanym wzrokiem zaczęłam zauważać więcej elementów pokoju, a także wielkość łóżka, na którym siedziałam. W końcu mój wzrok padł na tajemniczego nieznajomego.

– To ty... – wyszeptalam, poznając w nim pomocnego mężczyznę ze stoiska.

– Co ja tutaj robię?! Co jest? – zarzuciłam go pytaniami, próbując wstać z łóżka, lecz moje nogi były jak z waty.

– Usiądź, środek usypiający jeszcze nie przestał działać – rozkazał i założył ręce na piersiach.

Na festynie nie wydawał się groźny, lecz teraz... Jego lewą rękę zdobił dziwny tatuaż, a posturą zdecydowanie mnie przewyższał.

– Co chcesz zrobić? – zapytałam automatycznie, kuląc się w rogu łóżka. Nieznajomy odetchnął głęboko.

– To, co zrobię, na pewno ci się nie spodoba, ani tym bardziej to, co czeka cię przez najbliższe tygodnie – wyjaśnił, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Co mnie czeka? Co z moją rodziną? Co z pracą? Przecież wszyscy będą mnie szukać? – zadawałam pytania, ale wpadały w głuchą pustkę tego pokoju. Mężczyzna stał niewzruszony.

– Zostałaś wybrana... – zaczął.

– Wybrana? Do czego? O co tutaj chodzi... – Głos mi drżał z przerażenia.

– Wybrałem cię, byś co wieczór zjawiała się w tym pokoju i pozwoliła mi z sobą... sypiać – wyjaśnił bez mrugnięcia okiem, jedynie wzdygając się na dźwięk tego słowa

– Że co?! Chcesz mnie codziennie gwałcić i jeszcze ja mam się na to godzić?! Czy ty jesteś normalny? To jakiś żart? Jesteśmy w ukrytej kamerze czy coś takiego? Jeśli to jakaś zemsta Rogera, to obiecuję, że go własnoręcznie uduszę – krzyczałam spanikowana, lecz twarz mężczyzny nie wyrażała ani cienia emocji. On mówił SERIO.

– Tak nie można, to się nie dzieje naprawdę... – szeptałam i zaczęłam trząść się coraz mocniej, pomimo że mnie nawet nie dotknął. Jeszcze...

– Nie zrobię ci krzywdy, ale musisz stosować się do zasad – wyjaśnił, gdy w końcu zamilkłam.

– Zasad? – zapytałam naiwnie, sądząc, że ten fragment o „sympianiu” tylko mi się przesyłał.

– Tak, codziennie o ósmej wieczorem masz być tutaj. Za każdym razem dostaniesz zdjęcie swojej mamy i babci jako gwarancję kolejnej wizyty. Gdy się nie zjawisz, one za to odpowiedzą – powiedział bez skrępowań.

– Zrób cokolwiek mojej rodzinie, a obiecuję, że policja cię znajdzie i do końca życia będziesz siedział za kratami! – groziłam, ale jego to nawet nie wzruszyło.

Na słowo „policja” nawet się delikatnie uśmiechnął.

– Golden McQueen jesteś od teraz częścią czegoś poważniejszego niż policja. Czegoś, co może ci się nawet nie mieścić w głowie. Bądź zatem grzeczna, bo miałem cholernie ciężki dzień i niestety musisz mi pomóc – powiedział, zdejmując koszulkę i odsłaniając swoje wytatuowane ciało.

– To jest jakiś cholerny sen. Obudź się, obudź! – krzyczałam, szczypiąc się w ramiona.

Mężczyzna podszedł do krawędzi łóżka. Jednym silnym ruchem chwycił moje kostki i przyciągnął mnie do siebie. Leżałam rozciągnięta na łóżku z sukienką podwiniętą do pasa. Staralam



się wierzgać nogami i uwolnić z jego uścisku. Bez problemu przekręcił mnie na brzuch i przyciągnął jeszcze bliżej siebie.

– Proszę, wypuść mnie. Nikomu nic nie powiem, tylko nie rób mi krzywdy! – błagałam.

Zawładnął mną niepohamowany płacz, gdy poczułam jego gorącą dłoń na moim pośladku. Nie odpowiedział, był zajęty zsuwaniem moich majtek i nie podejmował się coraz słabszymi próbami ucieczki. Właśnie miałam być zgwałcona, a nie przypominałam sobie ani jednej rady, którą dawała mi Sam, moja przyjaciółka policjantka, na wypadek takiej sytuacji. Nie mogłam nic zrobić, czekałam, aż ten koszmar się skończy i wrócę do mamy i Bo, o ile wrócę... Szlochałam, czekając, aż zmasakruje moje krocze swoim brutalnym atakiem. Usłyszałam dźwięk rozpinanego rozporka i dziwne pstryknięcie, po którym poczułam, jak jego paląca żywym ogniem dłoń smaruje moją dziurkę chłodnym płynem. Strach przed tym, co się zaraz stanie, spowodował, że ostatkiem sił starałam się uwolnić trzymaną nogę. Zdołałam przesunąć się na łóżku o paręnaście centymetrów. Silny gorący uścisk jego dłoni po raz kolejny przyciągnął mnie na krawędź materaca. Przytrzymując moje biodra, wsunął swoją męskość, niszcząc tym samym ostatnią nadzieję na wolność.

Nie czułam bólu, było mi niedobrze na samą myśl o tym, co właśnie mam w sobie i jak bardzo nienawidzę tego człowieka. Gdybym teraz mogła, torturowałabym go jak Ms. Wong, odcinałabym kawałek po kawałku jego przekłętego kutasa, którego



śmiała we mnie wsadzić. Ocierając łzy, życzyłam mu wszystkiego, co najgorsze: śmierci rodziny, wszystkich chorób świata i żeby cierpiał tak jak ja teraz. Krzyczałam, aż poczułam cierpki smak krwi w ustach. Brakowało mi powietrza i opadłam całkiem z sił. Chciałam uciec z tego pokoju, z tego ciała. Byłam skażona tą sytuacją i tym człowiekiem. Moja dziurka zaciskała się, nie chciała tam jego obecności, starałam się złączyć nogi, ale stał między nimi i trafiałam tylko na jego twarde jak stal uda. Gdy chciałam się podnieść, przytrzymał mnie za kark. Nie mogłam się mierzyć z jego siłą. Jedyne, co mi pozostało, to czekać, aż skończy. Na samą myśl o jego spermie wyciekającej ze mnie cały dzisiejszy posiłek podszedł mi do gardła. Sam chyba wspominała, że gwałciciele nie lubią obrzyganych ofiar. Niestety na tego psychopata nawet to by pewnie nie podziałało. Łkałam ostatkiem sił i modliłam się o koniec tego przekłętego dnia...



